

JADWIGA KIWERSKA  
Poznań  
ORCID: 0000-0002-4022-0775

## SPUŚCIZNA ZAANGAŻOWANIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH W KSZTAŁTOWANIE PORZĄDKU WERSALSKIEGO

W niekończących się przez dziesięciolecia sporach o politykę Stanów Zjednoczonych, o ich rolę w świecie i skuteczność rozwiązywania problemów czy możliwość kształtowania ładu międzynarodowego, jedno pozostaje poza dyskusją – niekwestionowany wpływ amerykańskiego prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona na kształt nowego porządku w Europie, stworzonego po zakończeniu I wojny światowej. Co więcej, niektóre amerykańskie idee, pomysły i koncepcje, w tym te niezrealizowane wówczas, przetrwały, stając się częścią myślenia o stosunkach międzynarodowych lub elementem późniejszych rozwiązań w Europie i na świecie. Znalazło to zresztą bogate odbicie w literaturze (Ambrosius 2002; Pestritto 2005; *Reconsidering Woodrow Wilson: Progressivism, Internationalism, War, and Peace*, 2008; O'Toole 2018). W artykule starano się owe elementy zaczerpnięte z ówczesnego amerykańskiego myślenia o stosunkach międzynarodowych opisać i ocenić, ukazując również formę ich kontynuacji lub powody odrzucenia. Czy i kiedy angażując się na arenie międzynarodowej i przewodząc w świecie, Stany Zjednoczone realizowały idee wilsonizmu? Czy może traktowały je jako uzasadnienie dla swoich kontrowersyjnych działań, podyktowanych partykularnym interesem? Co z wizji amerykańskiego prezydenta wpisało się na stałe do relacji międzynarodowych? Warto się nad tym zastanowić.

\*

Samo zaangażowanie mocarstwa zza Atlantyku w sprawy europejskie było wydarzeniem zaskakującym, zważywszy, że do czasu I wojny światowej, wtedy nazwanej Wielką Wojną (*Great War, La Grande Guerre, der Grosse Krieg*), państwo amerykańskie trzymało się z daleka od Europy. Nie wchodziło w żadne sojusze i związki z państwami europejskimi, nie było obecne na Starym Kontynencie jako podmiot europejskiej polityki. W ten sposób realizowano przesłanie wyrażone przez prezydenta George'a Washingtona w słynnym *Farewell Address*<sup>1</sup> z 1796 r., zalecające pełne uniezależnienie rozwoju młodego państwa amerykańskiego od sporów i celów mocarstw europejskich. Pierwszy prezydent stawiał retoryczne pytanie: „Po cóż wiązać nasz

---

<sup>1</sup> Polska nazwa *Farewell Address* to przemówienie pożegnalne, choć przecież nie zostało ono ogłoszone.

los z losem jakiegokolwiek części Europy, oddając nasz spokój i dobrobyt na pastwę europejskich ambicji, rywalizacji, interesów, humorów i kaprysów?” (*A Documentary History of the United States* 1976: 68). A zatem zamknięcie się w kręgu własnych spraw, bez potrzeby wikłania się w skomplikowane problemy Europy, koncentracja na pomnażaniu swoich zasobów wydawały się najlepsze dla amerykańskich interesów. Tej zasadzie izolacjonizmu Amerykanie byli wierni przez dziesiątki lat.

Przystąpienie USA do I wojny światowej, jakkolwiek nastąpiło stosunkowo późno, dopiero 6 kwietnia 1917 r., było więc wydarzeniem bez precedensu. Po raz pierwszy w historii żołnierze amerykańscy przekroczyli Atlantyk, aby wziąć udział w konflikcie europejskim, przed czym tak gorąco przestrzegał ich prezydent Washington. Zdecydowały o tym przede wszystkim ogromny już wówczas potencjał Ameryki i wzrost jej politycznych ambicji. USA na początku XX w. były potężne zarówno pod względem gospodarczym, jak i politycznym. Wystarczy wspomnieć, że zasoby znajdujące się w bankach amerykańskich w 1916 r. przewyższały łącznie aktywa banków wszystkich finansowych potęg europejskich. Były też czołowym producentem w wielu kluczowych sektorach gospodarki, choćby w produkcji stali (Beckett 2012: passim). Owo poczucie siły ekonomicznej rodziło potrzebę ekspansji nie tylko gospodarczej, w celu pozyskania rynków zbytu i zwiększenia możliwości inwestycyjnych, ale i politycznej, dla zrealizowania swego rodzaju filozofii zwanej amerykańskim posłannictwem lub misją dziejową Ameryki.

Propagatorem tezy o posłannictwie amerykańskim był prezydent Th. W. Wilson, polityk o wyjątkowej osobowości. Ameryka – twierdził Wilson – „ma do spełnienia specjalną rolę, niejako misję historyczną, wynikającą z faktu, że Stany Zjednoczone stanowią wyjątek w świecie, kraj wolności, którego powodzenie zależy zarówno od pozycji materialnej, jak i siły wewnętrznej”. Cywilizacyjną rolę państwa amerykańskiego prezydent widział więc w promowaniu wolności, demokracji, sprawiedliwości, a nie tylko w dążeniu do potęgi i dobrobytu (Link 1968: 1 i n.; Berg 2013: 35-40). Chociaż już w niedalekiej przyszłości pod tym idealistycznie brzmiącym hasłem posłannictwa pojawią się też amerykańskie interesy – dobrze skalkulowana potrzeba ekspansji gospodarczej i silne dążenie do uzyskania dominacji politycznej w świecie, to jednak u Wilsona brzmiało to wzniośle i autentycznie.

Tak też prezydent Wilson uzasadniał fakt odejścia USA od izolacjonizmu i zaangażowania się w Wielką Wojnę na kontynencie europejskim. Rezolucja o stanie wojny umotywowana została sentencją, że „sprawiedliwość cenniejsza jest niż pokój”. Prezydent mówił, że celem USA nie jest uzyskanie własnych korzyści, lecz „walka o demokrację (...), o prawa i wolność małych narodów, o pokój i bezpieczeństwo dla wszystkich narodów, aby świat uczynić wolnym” (*Papers Relating to the Foreign Relations* 1931: 196-197). Argumentacja odwołująca się do idealistycznych haseł i dziejowej misji Ameryki wobec Europy, a pomijająca oczywisty interes amerykański, zwłaszcza gospodarczy, naprawdę brzmiała atrakcyjnie. W przyszłości wielokroć ów argument idealistyczny będzie wykorzystywany do sankcjonowania różnych globalnych interwencji amerykańskich, w myśl reguły, że Ameryka, państwo wyjątkowe, broni zasad, a nie interesów. W takim duchu wypowiadał się

prezydent Franklin D. Roosevelt, gdy od grudnia 1941 r. Stany Zjednoczone znalazły się w stanie wojny najpierw z Japonią, a wkrótce i z III Rzeszą. Następnie, przystępując do kształtowania powojennego świata, Roosevelt używał Wilsonowskiej retoryki i wielkich słów o moralnym posłannictwie Ameryki, obronie demokracji i walce z tyranią (Dallek 1979: 316 i n.). Nie negując silnego przywiązania FDR do tych zasad, to jednak stawką było także bezpieczeństwo narodowe lub interesy gospodarcze, które wiązano z udziałem USA w budowaniu, a potem utrzymaniu nowego porządku w świecie na korzystnych dla interesów amerykańskich warunkach (Marks III 1988: *passim*). Co więcej, jakby zaprzeczając istocie głoszonych zasad, przyszły porządek międzynarodowy kształtowano we współpracy z radzieckim dyktatorem Stalinem. Tak więc w praktyce kierowano się w dużym stopniu realizmem politycznym, a argumentacja moralna miała na celu głównie „zachowanie czystych rąk” – *keeping one's hands clean* (Talbot 1996: 49).

Zwłaszcza w drugiej połowie XX w. kolejne administracje amerykańskie tłumaczyły decyzje o wysyłaniu wojsk za granicę, odwołując się do demokracji i konieczności jej obrony – w ten sposób argument idealistyczny czy moralny zmieniał kampanię wojskową w swoistą krucjatę. W imię tych szlachetnych celów Ameryka mogła walczyć we wszystkich niemal zakątkach świata, wypełniała bowiem misję, poświęcając się bez względu na koszty – *pay any price*, jak mówił prezydent John F. Kennedy. Nadawało to polityce amerykańskiej pewien powab, bliski prostemu człowiekowi z Idaho czy Oklahomy, który wysyłał swojego syna do Wietnamu w przekonaniu, że będzie on tam bronił wolności przed komunistami.

Stosowanie argumentacji moralizatorskiej miało swoje szczególne uzasadnienie w okresie zimnej wojny, gdy konfrontowano się z radzieckim totalitaryzmem. Po upadku komunizmu jego wartość osłabła, ale nie zniknęła. W debacie, jaka rozgorzała w USA po zimnej wojnie, spór dotyczył m.in. rozumienia interesu amerykańskiego. Czy ma to być bardzo ograniczona definicja *vital interest*, tak jak kiedyś postrzegali ją izolacjoniści, czy należy jednak utrzymać szerokie jego rozumienie, służące promowaniu wyższych wartości, takich jak wolność, sprawiedliwość, demokracja, a także służące obronie sojuszników? Choć była to debata nie tylko akademicka, ale przede wszystkim polityczna, to doświadczenie poprzednich dziesięcioleci – okresu zimnej wojny – oraz zupełnie inne okoliczności spowodowały, że jej wynik mógł być tylko taki: promowanie lub obrona tych wyższych wartości za granicą jest sposobem realizacji żywotnego amerykańskiego interesu. Uznano, że takie działania i takie ich uzasadnienie, postrzegane czasami jako naiwny idealizm, stanowią o sukcesie Ameryki i o jej randze w świecie (Nelson 1994: 117-118; Abshire, Burt, Woolsey 1992: 37).

Dlatego – mimo początkowych oporów i nie mając żadnych żywotnych interesów w tym regionie świata – administracja Williama J. Clintona zdecydowała się poprowadzić dwukrotnie interwencję na Bałkanach. Najpierw, w 1995 r., dokonano tego na terytorium Bośni i Hercegowiny, gdzie już od czterech lat trwał krwawy konflikt i dramat miejscowej ludności, a następnie, w 1999 r., wystąpiono w obronie kosowskich Albańczyków. W obu przypadkach użyto *par excellence* argumentu moralnego. Do-

wodzone, że zarówno bombardowanie pozycji bośniackich Serbów w Bośni i Hercegowinie, jak i zbrojna interwencja państw *NATO* przeciwko Serbii, która dopuszczała się łamania praw człowieka w Kosowie<sup>2</sup>, ale gwałcąca suwerenność tego państwa, prowadzona jest ze względów humanitarnych, aby powstrzymać czystki etniczne i zakończyć rozgrywające się tam tragedie. Dzień przed atakiem na Serbię prezydent Clinton argumentował: „Jeśli nie przeciwstawi się brutalności i mordowaniu niewinnych ludzi, to sprawców zachęca się tylko do podobnych czynów. (...) Stanowczość ocala ludzkie życie i zatrzymuje pochód armii” (Przemówienie prezydenta Clintona 1999). Wiadomo jednak, że u źródeł obu decyzji administracji Clintona leżały też względy polityczne, przede wszystkim troska o zachowanie amerykańskiego przywództwa na arenie europejskiej, któremu nie służyłyby brak determinacji i nieskuteczność (Kiwerska 2000: 355-356; 386-387).

Misja Stanów Zjednoczonych definiowana jako promowanie sprawdzonych wartości, umacnianie światowego ładu, wreszcie szerzenie demokracji, wykorzystana została również przez administrację George’a W. Busha w 2003 r. jako argument uzasadniający interwencję zbrojną w Iraku. Chociaż głównym celem uderzenia na Irak, wpisanego przez administrację Busha w wojnę z terroryzmem, było definitywne rozprawienie się z Saddamem Husajnem, unieszkodliwienie reżimu budującego – jak przekonywano – śmiertcionośne arsenały broni masowego rażenia i wspierającego terroryzm, to w założeniu miała to być też demokratyzacja islamskiego świata na Bliskim Wschodzie (Daalder, Lindsay 2003: 9; *Reconsidering Woodrow Wilson: Progressivism, Internationalism, War, and Peace*, 2008: 5).

Stanowiło to element nowej strategii USA, realizowanej po 11 września 2001 r., której głównym celem była wprawdzie likwidacja terroryzmu, ale mówiono też o umocnieniu przywództwa USA oraz oparciu światowego porządku na wartościach demokratycznych. Przeszła ona do historii pod nazwą „doktryny Busha”. „Żaden naród nie może być wyłączony z dążenia do życia w wolności i sprawiedliwości, a Ameryce przyswieca wyższy cel, jakim jest promowanie demokratycznych wartości” – mówił w duchu Wilsonowskiej retoryki prezydent Bush, uzasadniając swą doktrynę (Bush 2002; Szymborski 2004: 84-85). Jako pierwszy obiekt realizacji „doktryny Busha” wybrano właśnie Irak, zakładając, że po obaleniu Saddama Husajna i wprowadzeniu tam rządów prawa, stanie się on punktem wyjścia do realizacji misji Ameryki – demokratycznej transformacji świata arabskiego/islamskiego. Pozwoli to osiągnąć trwały pokój na Bliskim Wschodzie, rozwiązując przy okazji konflikt izraelsko-palestyński. Bo na Ameryce „spoczywa obowiązek zbudowania takiego świata, który jest nie tylko bezpieczniejszy, ale i lepszy” – czytaliśmy w wywiadzie z Condoleezzą Rice, wówczas doradcą prezydenta Busha ds. bezpieczeństwa narodowego (Rice 2002; Nycz 2013: 58 i n.).

Był to cel tyle piękny i wzniosły, co trudny do osiągnięcia. Wprawdzie obalono Saddama, ale zastosowane w Iraku środki – demonstracja brutalnej siły – burzyły

---

<sup>2</sup> Należy dodać, że Kosowo stanowiło wówczas część terytorium Serbii, więc władze serbskie działały na własnym obszarze, jakkolwiek dopuszczały się tam czystek etnicznych.

mit o wyjątkowości USA i podważyły moralne atrybuty państwa amerykańskiego. Zatem nie tylko fałszywe przesłanki ataku na Irak, ale przede wszystkim całkowita porażka procesu przywracania stabilizacji w Iraku i budowy choćby *quasi*-demokratycznego porządku w tym regionie świata, czego tragiczne efekty obserwujemy, mocno osłabiły wizerunek Stanów Zjednoczonych jako państwa skutecznego i wiarygodnego (Kumelska 2019: 238-242). Do tego doszedł spór Waszyngtonu z niektórymi najbliższymi sojusznikami europejskimi dotyczący tak zasadniczych kwestii, jak sposób przeciwdziałania zagrożeniom, skala amerykańskiej siły i dominacji, intencji i racji moralnych USA, wreszcie porządku międzynarodowego i prawnego. W efekcie Stany Zjednoczone straciły (może nawet bezpowrotnie) część atrybutów, wtedy nazwanych *soft power*, na których Wilson i kolejni prezydenci amerykańscy opierali swe przekonanie o posłannictwie dziejowym Ameryki i które mogli wykorzystać, uzasadniając różne działania, nawet przy użyciu siły (Gordon 2006: 75-86).

Kolejny prezydent amerykański – Barack Obama, choć wykazywał wiele pragmatyzmu, to jednak podczas swojej drugiej kadencji w Białym Domu, odwołując się do zasad, przywrócił polityce amerykańskiej mocny ton odpowiedzialności za porządek międzynarodowy i bezpieczeństwo państw sojusznicznych (Indyk, Lieberthal, O'Hanlon 2012: 258-259). Zdecydował się na przykład zaangażować dodatkowo amerykańskie środki i siły w Europie Wschodniej, aby przeciwstawić się agresywnej polityce Rosji. Rozumiał, że sprawując rolę przywódczą we wspólnocie Zachodu, wypełnia pewne zobowiązania wynikające nie tylko z amerykańskiego potencjału, ale i z przywiązania do tych samych wartości i zasad. Akceptował rolę USA jako promotora i gwaranta porządku międzynarodowego i bezpieczeństwa światowego zdecydowanie bardziej w duchu wilsonizmu, czyli szeroko pojętej definicji interesu żywotnego Stanów Zjednoczonych, niż izolacjonizmu czy wymiernych korzyści. Występując na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych we wrześniu 2014 r., prezydent Obama deklarował: „Dzisiaj stoję przed wami zdecydowany zainwestować amerykańską potęgę we współpracy z innymi narodami, by zmierzyć się z problemami XXI wieku”. Dalekim echem zabrzmiały hasła amerykańskiego posłannictwa, gdy Obama zapewniał: „Na tym rozdrożu, na którym się znaleźliśmy, mogę wam obiecać, że Stany Zjednoczone Ameryki nie pozwolą się zniechęcić do czynienia tego, co należy. Jesteśmy spadkobiercami dumnego dziedzictwa wolności, gotowi zrobić wszystko, żeby uchronić to dziedzictwo dla przyszłych pokoleń” (Obama 2014).

Oceniając z kolei politykę Donalda Trumpa, nieodparcie nasuwa się refleksja, że odeszła ona daleko od posłannictwa dziejowego Ameryki, któremu kiedyś przyświecała zasada *pay any price*. Od 2017 r. mieliśmy do czynienia z administracją, która powróciła do rozumienia amerykańskiego *vital interest* w bardzo ograniczonym zakresie, nazwanym nawet transakcyjnym. W polityce USA, w stosunkach ze światem zewnętrznym liczył się wąsko pojmowany interes amerykański oraz bilans ekonomiczny, a nie wspólne wartości i zasady, doświadczenie historyczne i więzi emocjonalne. Konsekwencje tego najsilniej odczuła Europa, z którą relacje Waszyngton oparł na rachunku ekonomicznym, uznając Unię Europejską za konkurenta gospodarczego, a nie sojusznika, a *NATO* – za nadmierne obciążenie dla amerykańskiego

budżetu, a nie za bezprecedensowy w historii sojusz oparty na wspólnych celach oraz amerykańskiej wspólnomyślności i odpowiedzialności. Zdawała się więc odchodzić w przeszłość zasada, według której USA poświęcały swój potencjał i zasoby dla obrony demokracji i zapewnienia stabilizacji w świecie, nie przeliczając tego na finansowe zyski i straty.

\*

Zasada *pay any price* przyświecała natomiast prezydentowi Wilsonowi, gdy zdecydował się wprowadzić Stany Zjednoczone do Wielkiej Wojny. Co więcej, zaangażowanie Ameryki w Europie nie miało się ograniczyć tylko do czasu wojny i sprowadzać do wsparcia militarnego czy pomocy materialnej dla państw Ententy. Realizując amerykańskie posłannictwo, ową misję „walki o demokrację, prawa, wolność, o ostateczny pokój”, przywódca Ameryki poświęcił się niemal bez reszty uporządkowaniu spraw w Europie i zaprowadzeniu na Starym Kontynencie trwałego ładu. Pracował zresztą nad powojennym urządzeniem Europy i świata, zanim jeszcze USA do wojny przystąpiły. Od początku wspierał go w tych wysiłkach płk. Edward M. House.

Gdy więc w Europie toczyła się krwawa wojna, Wilson i House debatowali nad programem pokojowym i kształtem przyszłego ładu międzynarodowego. Chodziło im o usunięcie czynników wywołujących wojny i zbrojne konflikty, o zapewnienie bezpieczeństwa międzynarodowego, z równoczesnym zagwarantowaniem amerykańskich interesów, o zadośćuczynienie różnym oczekiwaniom i nadziejom. Podstawą koncepcji Wilsona, a równocześnie gwarancją utrzymania przyszłego ładu miał być pokój bez zwycięstwa (*peace without victory*), gdyż tylko takie rozwiązanie – w przekonaniu autorów – likwidowało zarzewie sporów i eliminowało chęć rewanżu (Baker 1927-1939: 74; Magee 2008: 48 i n.). Program pokojowy Wilsona został publicznie zaprezentowany w słynnych 14 punktach podczas wystąpienia prezydenta w amerykańskim Kongresie 8 stycznia 1918 r. Pierwsze pięć punktów wraz z punktem czternastym określało zasady przyszłego porządku międzynarodowego, dwa punkty mówiły o rozwiązaniu problemów terytorialnych i politycznych w Europie. Punkty od ósmego do trzynastego, mające charakter postulatyczny, również odnosiły się do konkretnych zagadnień europejskich oraz bliskowschodnich (Sierpowski 1989: 34-35).

Tak więc postulaty dotyczące ładu międzynarodowego obejmowały likwidację tajnej dyplomacji, wolność żeglugi, zniesienie barier w handlu międzynarodowym. W punkcie czwartym, jednym z najważniejszych dla stworzenia trwałego pokoju, pojawił się pomysł powszechnego rozbrojenia. Siły zbrojne państw miały utracić swą dotychczasową rolę czynnika stosunków międzynarodowych i ograniczyć się do funkcji obronnych. W punkcie piątym zapowiadano bezstronne załatwienie wszystkich pretensji kolonialnych oraz sugerowano, że interesy ludności zależnej będą traktowane na równi z interesami potencjalnych metropolii. I wreszcie punkt czternasty, uważany przez autorów za najwyższej wagi. Mówiono w nim o utworzeniu „powszechnego zrzeszenia narodów na podstawie szczególnych umów, celem udzielenia wszystkim państwom, zarówno wielkim, jak i małym, wzajemnych gwarancji niezawisłości politycznej i integralności terytorialnej”. Dwa punkty, szósty i siódmy, odnoszące się

do spraw szczegółowych, czyli przywrócenia suwerenności Belgii i samostanowienia dla Rosji, po wycofaniu się z tych terytoriów wojsk niemieckich, były ściśle związane z warunkami ustanowienia pokoju.

Podobny charakter miało kolejnych sześć punktów – stanowiły one o warunkach pokoju, wyrażając jednocześnie wizję nowego porządku w Europie opartego na prawie narodów do samostanowienia. W punktach tych mówiono m.in. o określeniu granic Włoch według kryterium narodowościowego, autonomii dla narodów pozostających w granicach Austro-Węgier, wytyczeniu granic bałkańskich zgodnie z kryterium narodowościowym, przyznaniu autonomii narodom imperium otomańskiego. Wreszcie w punkcie trzynastym Wilson zapowiadał „powstanie niepodległego państwa polskiego na terytoriach zamieszkałych przez ludność bezsprzecznie polską, z wolnym dostępem do morza (...)” (Tamże).

Należy podkreślić, że zasada samookreślenia narodów, ich prawa do posiadania własnego państwa, będąca wyrazem moralnego wsparcia Ameryki dla dążeń niepodległościowych w Europie, stanowiła kolejny, ważny filar Wilsonowskiej wizji nowego porządku europejskiego. Trudno też przecenić jej znaczenie, mimo że wyrażona była w formie postulatycznej – *should*, a nie imperatywnej – *must*, jak pozostałe. W każdym razie dla umęczonych wojną lub ujarzmionych dotąd narodów wchodzących w skład imperiów państw centralnych czy Rosji prezydent Wilson stał się niemal mężem opatrnościowym. Co więcej, wyartykułowane przez amerykańskiego prezydenta prawo narodów do samostanowienia stało się od tego momentu nie tylko znacznie bardziej realnym celem do osiągnięcia, ale też niezbywalnym elementem przyszłych rozwiązań na arenie międzynarodowej. Miało więc – obok doraźnych efektów, takich jak choćby odbudowa niepodległego państwa polskiego w 1918 r. – także inne, dalekosiężne konsekwencje.

Różnorodność spraw i problemów ujętych w czternastu punktach, mimo skoncentrowania na zagadnieniach europejskich, wskazywała już wówczas na globalny charakter amerykańskich ambicji. Dla wielu była to propozycja konstruktywna, a przede wszystkim wiarygodna. Została przecież sformułowana przez przywódcę, za którym stała potęga państwa amerykańskiego i który wielokrotnie mówił o swojej „bezinteresowności”. Rzeczywiście, USA nie były uwikłane w odwieczną europejską rywalizację i nie wiązały ich tajne traktaty czy porozumienia. Sam prezydent Wilson wydawał się w swoich zamiarach szczerzy i autentyczny.

Prawdziwym testem intencji, celów i skuteczności amerykańskiego prezydenta okazała się konferencja pokojowa w Paryżu. Dodajmy, że Wilson był pierwszym prezydentem amerykańskim, który w trakcie urzędowania w Białym Domu zdecydował się na podróż do Europy. Po nim, nie licząc F. D. Roosevelta, obecnego na konferencji w Jałcie, dopiero w 1945 r. przyjechał do Europy prezydent Harry Truman, aby podobnie jak w 1919 r. Wilson uczestniczyć w urządzaniu powojennego świata. Zrywając więc z niepisaną tradycją, że gospodarz Białego Domu nie powinien opuszczać terytorium Stanów Zjednoczonych, a tym bardziej wyjeżdżać na kontynent europejski, prezydent Wilson spędził kilka miesięcy w Europie. Zależało mu bardzo, aby zrealizować swoje zamierzenia wobec Europy i jej powojennego porządku. Mógł

mieć nadzieję, że cel osiągnie, zwłaszcza po entuzjastycznym powitaniu pary prezydentki w Londynie, Rzymie czy Paryżu. Otwierając 19 stycznia 1919 r. konferencję pokojową w Paryżu, francuski gospodarz, prezydent Raymond Poincaré, mówił: „Ameryka, córka Europy przebyła ocean, aby wyrwać swoją matkę z poniżenia, nie woli i aby uratować cywilizację” (Shotwell 1937: 74-75).

Takich kurtuazyjnych gestów wobec amerykańskiego mocarstwa było więcej, ale poza tym toczono ostrą walkę o osiągnięcie własnych celów. Podczas gdy Wilson dowodził, że tylko on jest w stanie wznieść się ponad jednostkowe interesy i chce „stworzyć nowy porządek (...) w zgodzie ze sprawiedliwością” (Baker 1923: 8-9; ), to Francuzom czy Brytyjczykom daleko było do takiego sloganowego idealizmu – im zależało przede wszystkim na realizacji własnych, narodowych aspiracji, zresztą często uzasadnionych. Także inne państwa czy narody miały swoje oczekiwania i żądania, czasami wzajemnie sprzeczne i niemożliwe do realizacji bez uszczerbku dla racji innych. Z kolei pokonane Niemcy – jakkolwiek nieobecne w Paryżu – przywiązywały wagę do obietnicy Wilsona o „pokoju bez zwycięzców i zwyciężonych”, oczekując łagodnego potraktowania, co wykluczała zwycięska Francja. Sam amerykański prezydent stał się ofiarą dyplomacji starego typu, pełnej zakulisowych intryg, tajnych porozumień i zobowiązań, a także dużego sprytu i dyplomatycznej zręczności brytyjskiego premiera Davida Lloyd George’a czy premiera Francji Georges’a Clemenceau (Kucharczyk 2019: 79-81).

W efekcie postanowienia konferencji pokojowej rozczarowały wielu, nie przynosząc też pełnej satysfakcji delegacji amerykańskiej. Przystając w Paryżu na wiele kompromisów, sprzecznych z wcześniejszymi deklaracjami, prezydent Wilson nadweryzył swój wizerunek bezinteresownego i wiarygodnego arbitra. Niemniej jednak jego idealizm odcisnął trwały ślad nie tylko na zapisanym w traktacie wersalskim porządku międzynarodowym, ale też na obrazie Stanów Zjednoczonych i amerykańskiej polityce.

\*

Zaczynając od największych porażek Wilsona, nie powiodły się jego zamiary ustalenia pokoju „bez zwycięzców i zwyciężonych”, czyli realizacji programu reintegracji Niemiec. Chodziło w nim nie tylko o w miarę łagodne potraktowanie pokonanych Niemiec i rezygnację z odszkodowań wojennych lub innych kar, ale także o włączenie demokratycznego państwa niemieckiego do powojennego porządku międzynarodowego jako równoprawnego jego uczestnika. Pomysł reintegracji demokratycznych Niemiec stanowił niemal centralny punkt amerykańskiej wizji Europy (Levin 1968: 3; Wędrowski 1990: 52-53). Tymczasem – głównie pod naciskiem strony francuskiej – Niemcy nie tylko obarczono wyłączną odpowiedzialnością za wojnę, ale także polityczną i finansową kontrybucją do spłacenia – na konferencji w Londynie, w 1921 r., ustalono, że będzie to 132 mld marek w złocie. Na mocy traktatu wersalskiego Niemcy zostały też okrojone, tracąc 1/7 terytorium i 1/10 ludności, choć nadal należały do największych państw w Europie (Conze 2018: 318-319; Leonhard 2018: 977).



Porażką Wilsona było jednak przede wszystkim to, że nie udało się włączyć Niemiec do wspólnoty międzynarodowej, czyli do nowo utworzonej Ligi Narodów. Koronnym, wielokrotnie powtarzanym argumentem amerykańskiego prezydenta była teza, że państwa, które stwarzają zagrożenie dla pokoju w Europie, można będzie skutecznie kontrolować tylko w ramach Ligi Narodów. Wilson zdawał sobie sprawę z faktu, że Niemcy nadal stanowią potencjalne mocarstwo i dlatego pozostawienie ich poza międzynarodową kontrolą może być groźne. Nowy ład europejski nie spełni pokładanych w nim nadziei na trwałą pokój, jeśli Niemcy nie zostaną doń włączone (Baker 1923: 9-10; *Intimate Papers of Colonel House* 1926-1928: 203). Argumenty delegacji amerykańskiej nie przekonały oponentów. Zwłaszcza Francja twierdziła, że przyjęcie Niemiec do Ligi Narodów byłoby dla nich formą nagrody. W efekcie zgodzono się jedynie co do tego, że możliwe będzie członkostwo Niemiec w „zrzeszeniu narodów”, gdy na to zasłużą, czyli w bliżej nieokreślonej przyszłości<sup>3</sup>.

Wykluczenie wówczas Niemiec ze społeczności międzynarodowej, podobnie jak narzucone im restrykcje i obciążenia, miały daleko idące konsekwencje. W powszechnym przekonaniu Niemców narzucono im pokój „kartagiński” lub „dyktat” wersalski (Kucharczyk 2019: 180; Conze 2018: 361). Na gruncie społecznego niezadowolenia i rozczarowania już wkrótce budowany miał być opór Berlina wobec realizacji ustaleń paryskich oraz dążenie do ich podważenia i rewizji. Na silnej wśród społeczeństwa niemieckiego chęci rewanżu i wyrównania krzywd, ponoć wyrządzonych im traktatem wersalskim, zbuduje swą popularność w republice weimarskiej ruch nazistowski, który w końcu przejął władzę w Niemczech. W ten sposób ziszcza się przewidywania Wilsona leżące u podstaw jego „pokoju bez zwycięzców”, że karząc jednych i usuwając ich poza nawias społeczności międzynarodowej, tworzy się zarzewie nowych konfliktów.

Choć Niemcy miały powód, aby czuć się pokrzywdzone, a ich niechęć skierowała się także wobec prezydenta Wilsona, to jednak delegacja amerykańska w Paryżu, głosząc koncepcję reintegracji Niemiec, uchroniła je przed znacznie gorszym losem, jakiego domagała się Francja. Dzięki zabiegom amerykańskiego prezydenta Niemcy nie straciły na przykład swych praw do Zagłębia Saary, którego przyszłość po piętnastu latach zamierzano określić w plebiscycie. Francja musiała zrezygnować z planów aneksji Nadrenii, zyskując tylko prawo do jej okupacji. Niemcy, podobnie jak Turcja, straciły natomiast swoje kolonie, które zostały włączone w nowo utworzony system mandatowy, a faktycznie przydzielone mocarstwom zwyciężskim, w tym Wielkiej Brytanii i Francji.

Koncepcja reintegracji Niemiec zaważyła również na realizacji dążeń niepodległościowych narodów w Europie Środkowo-Wschodniej. To, że nie udało się w pełni zrealizować oczekiwań i nadziei, zwłaszcza terytorialnych, niektórych nowych państw w Europie, w tym Polski, spowodowane było – obok postawy Londynu – amerykańską dbałością o interes Niemiec. Wprawdzie niekwestionowaną zasługą Wilsona i ogłoszonego przez niego prawa narodów do samostanowienia było przy-

<sup>3</sup> Niemcy zostały przyjęte do Ligi Narodów w 1926 r., wystąpiły z niej w 1933 r.

czynienie się do powstania dziewięciu nowych lub sukcesyjnych państw w Europie, jednak nie zaspokojono wszystkich aspiracji. Na pewno Wilson, świadom popularności swojego programu pokojowego w nowo powstających państwach Europy Środkowo-Wschodniej, chciałby spełnić ich oczekiwania. Ponieważ jednak musiał zgodzić się na ukaranie pokonanych Niemiec oraz przystać na zamknięcie – przynajmniej na razie – Ligi Narodów przed ich członkostwem, szukał rekompensaty, aby idea reintegracji Niemiec nie została całkowicie pogrzebana. Próbował zadbać inaczej o to, aby naród niemiecki nie miał poczucia dogłębnego upokorzenia.

Ofiarą tego była Polska, jakkolwiek rola Wilsona w realizacji polskich dążeń niepodległościowych nie może być kwestionowana. Chcąc jednak przynajmniej w części zrealizować zasadę reintegracji Niemiec, prezydent Wilson przystał na niekorzystne dla Polski decyzje, choćby w sprawie Gdańska – wolne miasto pod opieką Ligi Narodów, Prus Wschodnich – plebiscyt i Górnego Śląska – plebiscyt (Kucharczyk 2019: 178). To i tak nie zadowoliło Niemiec, podobnie jak ustalenia wobec innych kwestii terytorialnych, zwłaszcza dotyczących granic państw sukcesyjnych, nie zaspakajało aspiracji wszystkich stron, w tym zwycięskich Włoch. Z kolei skomplikowana szachownica narodowościowa oraz wzajemne spory terytorialne, zwłaszcza na Bałkanach, uniemożliwiły konsekwentne zastosowanie zasady samookreślenia i wytyczenie w pełni akceptowanych linii granicznych. Efekt był taki, że niezadowolenie z rozwiązań przyjętych w Paryżu i zapisanych jako postanowienia w traktacie wersalskim stało się zarzewiem przyszłych konfliktów w Europie, eksplodujących II wojną światową. Amerykański program pokojowy, a także dobra wola i zaangażowanie Wilsona nie wystarczyły, aby wypracować choćby w miarę bezkonfliktowy porządek terytorialny w Europie. Wobec wielu skomplikowanych problemów w Starym Świecie delegacja amerykańska była bezradna (Kennedy 2009: 79 i n.).

\*

Wydawało się natomiast, że wielkim sukcesem Wilsona będzie Liga Narodów, bezprecedensowa w historii organizacja suwerennych państw zrzeszonych na rzecz współpracy międzynarodowej, która miała pełnić rolę strażnika ładu powojennego oraz gwaranta bezpieczeństwa Europy i świata. W zamierzeniu Wilsona to „zrzeszenie narodów”, eksponowane przez niego przy każdej okazji, miało stanowić nowy czynnik w stosunkach międzynarodowych, gdzie koncepcja współdziałania mocarstw (*concert of power*) zastąpiłaby dotychczasowe *balance of power* czy też rywalizację mocarstw (Sierpowski 1984: 73 i n.).

O postanowienia Paktu Ligi Narodów, będącego – zgodnie z postulatem Wilsona – integralną częścią traktatu wersalskiego, amerykański prezydent stoczył w Paryżu najostrejszy bój. W efekcie odzwierciedlał on wiele pomysłów Wilsona, chociaż nie wszystko udało mu się osiągnąć. Fundamentem LN była Wilsonowska zasada bezpieczeństwa zbiorowego, rozumiana jako obowiązek solidarności narodów „dla ich pokoju i bezpieczeństwa” (Kiwerska 1983: 42-45). Została ona ujęta w art. 10 Paktu mówiącym o respektowaniu oraz obronie integralności terytorialnej i niepodległości członków LN. Punkt ten stanowił, że w przypadku zagrożenia LN podejmie kroki,

aby wypełnić przyjęte zobowiązania. Te postanowienia gwarantujące członkom LN wzajemną pomoc na wypadek zagrożenia uzupełniał pkt. 16, w którym mowa była o sankcjach wobec państw łamiącym zapisy Paktu. Celem LN miało więc być nie tylko dążenie do pokoju, ale także jego efektywne zabezpieczenie. W ten sposób zrealizowany został główny zamiar Wilsona – stworzono nie tylko instytucję, ale i mechanizm utrzymujący ład międzynarodowy oraz gwarantujący bezpieczeństwo Europy i świata. Przynajmniej tak się wówczas wydawało.

Sam akt dobrowolnego zrzeszenia się państw w celu zachowania pokoju był faktem bez precedensu. Bo choć Święte Przymierze w XIX w. było też swego rodzaju umową między mocarstwami co do porządku w Europie, to jednak podobieństwa były tylko pozorne. Święte Przymierze było porozumieniem elitarnym, natomiast LN była organizacją o charakterze powszechnym. Zawarte w Pakcie LN sformułowania określające zasadę bezpieczeństwa zbiorowego, fundament „zrzeszenia narodów”, wyznaczały w relacjach międzynarodowych nową jakość i weszły na stałe do myślenia o bezpieczeństwie i porządku światowym. Zasada bezpieczeństwa zbiorowego stanowi podstawę funkcjonowania Organizacji Narodów Zjednoczonych, co – jak wiadomo – zupełnie nie przesądza o jej skuteczności. Niewątpliwie jednak w koncepcji Roosevelta odnoszącej się do ONZ dostrzegamy Wilsonowskie pomysły stworzenia „strażnika pokoju”.

Jasna i jednoznaczna jest natomiast odpowiedź na pytanie, czy LN wyposażono w odpowiednie narzędzia i środki pozwalające zabezpieczyć pokój oraz utrzymać ład międzynarodowy. Czy stworzono warunki ułatwiające LN utrzymanie pokoju? Takim kluczem do pokoju i bezpieczeństwa, zwłaszcza w Europie, miało być – w przekonaniu Wilsona – powszechne rozbrojenie (*Intimate Papers of Colonel House 1926-1928*, vol. II: 90). Oprócz tego, że postulat rozbrojenia musiał być niezwykle atrakcyjny dla umęczonych wojną narodów, to trudno było odmówić mu pozornej słuszności – zredukowane do niezbędnego minimum zbrojenia państw czyniły wszelką agresję trudną do przeprowadzenia, a nawet niemożliwą. Takie było myślenia amerykańskiego prezydenta, które jednak starło się brutalnie z francuskim poczuciem bezpieczeństwa opartym na sile militarnej, koniecznie konkurencyjnej wobec potencjału niemieckiego. Terytorium Francji w ciągu niespełna półwiecza stało się dwa razy terenem niemieckiej agresji. Dlatego premier Clemenceau uważał rozbrojenie państw centralnych, zwłaszcza Niemiec, za czynnik bezpieczeństwa Francji, a rozbrojenie państw Ententy widział w dalekiej i mglistej perspektywie (Schramm 1989: 124-128). Wilson natomiast, dążąc do rozbrojenia powszechnego, redukcję armii niemieckiej traktował jedynie jako czynnik prowadzący do osiągnięcia swojego głównego celu i dlatego nie chciał na tym poprzestać. W tym przypadku zwyciężył jednak upór Francji, a tak naprawdę realia europejskie, w jakich poczucie zagrożenia było tradycyjnie silniejsze niż w Stanach Zjednoczonych – państwie nie tylko potężnym, ale i bezpiecznie położonym, pozbawionym wrogiego sąsiedztwa oraz chronionego oceanami. W traktacie wersalskim dokonano zróżnicowania państw w zakresie rozbrojenia. Narzucono je tylko Niemcom i ich sojusznikom, którzy zostali zobowiązani do natychmiastowej redukcji/ograniczenia siły militarnej do poziomu niezbędnego dla utrzymania bezpie-

czeństwa wewnętrznego. Myśl Wilsona o powszechnym rozbrojeniu została jedynie ogólnie ujęta w traktacie wersalskim: „Aby umożliwić przygotowanie ogólnego ograniczenia zbrojeń wszystkich narodów, Niemcy zobowiązują się ściśle przestrzegać następujących klauzul wojskowych, morskich i powietrznych”. Tu następowało wyliczenie ograniczeń, których przestrzeganie miała nadzorować Liga Narodów (*Prawo międzynarodowe* 1958: 41-62).

Ujmując rzecz generalnie, postanowienia Paktu LN dotyczące rozbrojenia dalekie były od precyzji sformułowań. Zakładając szczerze dążenie wszystkich państw do rozbrojenia i odwołując się do ich dobrej woli, zapisy te były utrzymane raczej w duchu Wilsonowskiego idealizmu lub zwykłej naiwności (Sierpowski 1989: 100; Link 1963: 118). W każdym razie Pakt LN w żadnej mierze nie przesądzał o załatwieniu ważnego punktu amerykańskiego programu bezpieczeństwa – powszechnego rozbrojenia, choć zobowiązanie LN do działania w tym kierunku było znaczące i budujące. Wprowadziło do powojennych relacji międzynarodowych niezwykle istotny temat, którym społeczność międzynarodowa zajmowała się pilnie i długotrwale, aczkolwiek całkowicie nieskutecznie. Bo choć od 1925 r. do 1930 r. trwały obrady Konferencji Przygotowawczej do Genewskiej Konferencji Rozbrojeniowej, to gdy wreszcie doszło do jej rozpoczęcia w lutym 1932 r., już po niecałych dwóch latach, w związku z rezygnacją III Rzeszy z uczestnictwa w obradach i podjęciu przez Berlin szerokiego programu zbrojeniowego, oczywiste stało się fiasko wysiłków rozbrojeniowych. Podobnie bez większego powodzenia zakończyły się inne plany rozbrojeniowe, w tym dotyczące np. ograniczenia zbrojeń morskich.

Nie znaczy to jednak, że pomysł rozbrojenia czy ograniczenia zbrojeń był wyłącznie wykwitem Wilsonowskiego idealizmu. Dążenie do eliminacji zbrojeń ma historię równie długą, jak dzieje konfliktów ludzkich i to nie tylko w wymiarze eksploatacji zwycięstwa. Sam fakt wprowadzenia przez prezydenta Wilsona tego tematu do propozycji powojennego urządzania Europy i świata miał kolosalne znaczenie, a wpisanie go do traktatu wersalskiego i Paktu LN było swego rodzaju zobowiązaniem moralno-politycznym dla wszystkich. W ten sposób kwestia ta uzyskała zupełnie inny, poważniejszy charakter. Problem polegał na tym, że postulat Wilsona o powszechnym rozbrojeniu lub nawet w mniejszej skali – ograniczeniu czy kontroli zbrojeń, wyprzedził czas, w którym powstał. Nie służyły mu ówczesne uwarunkowania, w których siła militarna wyznaczała rangę i pozycję poszczególnych państw. Istniała ponadto zasadnicza sprzeczność między dążeniem do rozbrojenia a realizmem politycznym, który wymuszał daleko idącą ostrożność w akceptacji planów rozbrojeniowych.

Ziarno zostało jednak zasiane i temat powrócił po II wojnie światowej, zwłaszcza wraz z pojawieniem się nowych technik militarnych i nowej broni zagrażającej całej ludzkości. Dlatego, paradoksalnie, największe sukcesy procesu rozbrojeniowego odnotowano w okresie zimnej wojny, gdy dwa największe, konkurujące ze sobą i trzymające się wzajemnie w szachu, mocarstwa atomowe podejmowały skuteczne negocjacje na temat kontroli, ograniczenia, wreszcie redukcji zbrojeń. Z politycznych debat nie wyeliminowano również postulatu powszechnego rozbrojenia, jakkolwiek

traktowany był on bardziej jako proces powszechnej denuklearyzacji. Do tematu tego powrócił prezydent Obama. Występując w kwietniu 2009 r. w Pradze, a następnie w czerwcu 2013 r. w Berlinie, zaproponował powszechną denuklearyzację. W Pradze padły słowa: „Stany Zjednoczone mają moralne zobowiązanie, by działać na rzecz uwolnienia świata od niebezpieczeństwa użycia broni atomowej” (Remarks by President Barack Obama 2009; Remarks by President Barack Obama 2013). Dodajmy, że apel ten był równie nieskuteczny jak Wilsonowski postulat z okresu konferencji paryskiej, tym razem choćby dlatego, że bardzo powiększył się „klub państw atomowych” i w jego gronie znalazły się reżimy opierające swą siłę polityczną na arsenałach nuklearnym. Historia jakby zatoczyła koło.

Chociaż samo powstanie Ligi Narodów było wielkim osiągnięciem Wilsona, to jednak był to sukces połowiczny. Nie udało się bowiem wyposażyć tej pierwszej organizacji zbiorowego bezpieczeństwa w odpowiednie narzędzia zapobiegania konfliktom, tego dobrowolnego „zrzeszenia narodów” – w instrumenty efektywnego działania. Wprawdzie była mowa o sankcjach czy to w formie utraty członkostwa w LN czy ekonomicznych i finansowych lub wojskowych, ale albo ich nie wprowadzano, albo były one nieskuteczne, bo nie poparte groźbą użycia siły. LN nie posiadała bowiem ani podległych sobie sił zbrojnych, ani mechanizmu zmuszającego państwa członkowskie do oddelegowania specjalnych oddziałów, które wymusiłyby realizację uzgodnionych postanowień. Po drugie, ilekroć w grę wchodziły interesy potężnych państw członkowskich, to zasady zbiorowego bezpieczeństwa czyli powszechnego zobowiązania do gwarancji niepodległości państw oraz ich integralności terytorialnej schodziły na dalszy plan (Sierpowski 2005: 364-367). Stąd niepowodzenia LN w związku z zajęciem Mandżurii przez Japonię w 1931 r. czy agresją Włoch na Etiopię w 1935 r.

Można też inaczej spojrzeć na LN, której zapisy statutowe były zaledwie wskazaniem środków i metod, jakie należało zastosować, aby zagwarantować i utrzymać pokój. Umówiono się co do środków politycznych, gospodarczych i wojskowych, których wprowadzenie miało wzmacniać europejski ład. Dodajmy jednak, że wiele oczekiwań budowano na złudnym przekonaniu o dobrej woli narodów i ich dążeniu do współdziałania (Kennedy 2009: 148). Bardzo szybko bieg wydarzeń zweryfikował te nadzieje.

\*

Była jeszcze jedna przyczyna niewielkiej skuteczności LN jako gwaranta pokoju i bezpieczeństwa – nieobecność Stanów Zjednoczonych w stworzonym po I wojnie światowej porządku międzynarodowym. Paradoksem sytuacji było bowiem to, że fundator Ligi Narodów i główny architekt ładu wersalskiego prezydent Wilson nie zdołał przekonać Amerykanów, aby Stany Zjednoczone znalazły się wśród państw członkowskich LN i tym samym pozostały aktywnym graczem na arenie europejskiej. Większość Amerykanów, przywiązana do zasady izolacjonizmu, od początku sceptycznie przyjmowała hasła głoszone przez Wilsona o ratowaniu Europy i konieczności budowy tam nowego porządku. Do głosu doszły również sympatie i antypatie grup

etnicznych wobec postanowień pokojowych. Nie chciano, aby USA angażowały się dalej w Europie.

Taka była też główna wykładnia stanowiska opozycyjnej wobec prezydenta Partii Republikańskiej; dominował w niej duch izolacjonizmu, wzmocniony faktem, że jej przedstawiciele nie znaleźli się w składzie delegacji na konferencję paryską. Republikanie w żadnym stopniu nie czuli się więc związani postanowieniami traktatu wersalskiego, a już tym bardziej nie akceptowali Paktu Ligi Narodów. Chodziło o to, że współtworzony przez Wilsona nowy ład europejski zakładał wydatny udział Stanów Zjednoczonych w jego utrzymaniu. Zasada bezpieczeństwa zbiorowego zobowiązywała USA do solidarnego wraz z innymi państwami występowania w obronie integralności terytorialnej każdego zagrożonego państwa, a ponadto do ingerencji w najróżniejsze spory międzynarodowe. Byłoby to istotne ograniczenie amerykańskiej suwerenności i przekazanie LN części uprawnień prezydenta i Kongresu. Wyraźnie stało to w kolizji z izolacjonistycznymi nastrojami polityków z Partii Republikańskiej. Takiej sytuacji wolne społeczeństwo amerykańskie nie może zaakceptować – twierdzili na Kapitolu przeciwnicy LN, traktatu wersalskiego i samego Wilsona. Kongres stał się więc areną ostrej batalii o ratyfikację traktatu wersalskiego i Paktu Ligi Narodów, którą oponenti Wilsona w 1920 r. wygrali (Kiwerska 1995: 79-82).

W rezultacie Stany Zjednoczone zrezygnowały z członkostwa w LN, osłabiając jej wiarygodność, odmawiając przyjęcia na siebie zobowiązań zapisanych w Pakcie LN, odstąpiły tym samym od udziału w forsowanym przez Wilsona systemie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Stało się tak pomimo tego, że główne stolicy europejskie nie szczędziły wysiłków, aby utrzymać zainteresowanie Waszyngtonu sprawami Europy. Bez powodzenia. Gdy zabrakło lidera i strażnika nowego systemu bezpieczeństwa, który nie mając bezpośrednich interesów w Europie, mógł także pełnić rolę arbitra, do głosu doszła tradycyjna w Europie gra interesów i pojawili się pretendenci do zburzenia porządku wersalskiego. Zdołał on przetrwać zaledwie 20 lat, okazał się jednak pewnym kształcącym doświadczeniem odnoszącym się do tego, jakie powinny być czynniki stabilności systemu międzynarodowego oraz mechanizmy wymuszania i zabezpieczenia pokoju (Kagan 2012: 5).

Dlatego też, gdy tuż po zakończeniu II wojny światowej administracja amerykańska stanęła znowu wobec dylematu: zaangażowanie czy izolacjonizm, wybór był niemal oczywisty. Zresztą zmieniła się zasadniczo sytuacja międzynarodowa. W roli przywódcy świata Zachodu, wobec osłabienia Wielkiej Brytanii i Francji, nikt nie mógł zastąpić Stanów Zjednoczonych, tym bardziej że na horyzoncie rysowała się potęga Związku Radzieckiego, zagrażającego światu demokratycznemu swą ekspansywną ideologią i politycznymi ambicjami. Stany Zjednoczone nie mogły już uchylać się od odpowiedzialności – nie było więc powrotu do izolacjonizmu, mimo że wielu Amerykanów chciało spokojnie i z dala od świata korzystać z owoców zwycięstwa (Gaddis 2007: 28 i n.). Przyjęto więc doktrynę powstrzymania zakładającą polityczne, finansowe, materialne i militarne zaangażowanie USA w walkę z eskalacją wpływów Związku Radzieckiego (Ambrose 1983: 122).

Tradycyjnie, w uzasadnieniu nie zabrakło odwołania do posłannictwa amerykańskiego: „Polityką Stanów Zjednoczonych musi być udzielanie poparcia dla wolnych społeczeństw, które narażone są na próby zniewolenia ich przez zbrojne mniejszości lub naciski z zewnątrz” – mówił prezydent Harry Truman w 1947 r. (*A Documentary History of the United States* 1976: 300). Ważył jednak również interes amerykański, gdyż szło o swobodny dostęp do nowych rynków zagranicznych, zdolnych wchłonąć amerykańską nadprodukcję, o kontrolę nad surowcami o kluczowym znaczeniu strategicznym czy dominację na rynku finansowym.

Powstały po II wojnie światowej porządek międzynarodowy był więc nie tylko efektem doświadczenia wyniesionego z niepowodzeń ładu wersalskiego, ale przede wszystkim nowego, dwubiegunowego układu sił na scenie światowej. Powołano nowe „zrzeszenie państw” – ONZ, której głównym pomysłodawcą był ponownie amerykański prezydent – F. D. Roosevelt. Podobnie jak LN, także nowa powszechna organizacja miała zapewnić pokój i bezpieczeństwo oraz stanowić forum współpracy między narodami. Została również oparta na Wilsonowskiej zasadzie bezpieczeństwa zbiorowego, z tą jednak różnicą, że starano się ją wyposażać w efektywniejsze instrumenty zapobiegania konfliktom czy stabilizowania sytuacji.

Jednym z najważniejszych – obok bardziej skutecznego stosowania sankcji czy szybszego podejmowania decyzji – jest możliwość powoływania sił wojskowych, tworzonych z dobrowolnych kontyngentów, wystawianych przez państwa członkowskie z zadaniem szeroko rozumianych misji pokojowych. Te i inne narzędzia oraz mechanizmy okazały się i tak niewystarczająco optymalne i skuteczne dla osiągnięcia czy zabezpieczenia pokoju. Różnica interesów poszczególnych państw członkowskich, w tym sprzeczności występujące w łonie głównych mocarstw, zasiadających w Radzie Bezpieczeństwa, towarzyszą funkcjonowaniu ONZ od początku, tak jak wcześniej dominowały w LN. W wielu przypadkach nie udało się zapobiec konfliktom pomiędzy państwami członkowskimi ONZ, czyli zasada bezpieczeństwa zbiorowego zaledwie pozostała atrakcyjną dla ucha formułą.

Doświadczenie nieskuteczności porządku wersalskiego i zasady bezpieczeństwa zbiorowego, ale przede wszystkim nowe wyzwania na arenie międzynarodowej legły u podstaw utworzenia organizacji wspólnej obrony – *NATO*, uznanej za najpotężniejszą i najbardziej skuteczną platformę współpracy polityczno-wojskowej. Podczas gdy ONZ z formułą wspólnego bezpieczeństwa próbuje – najczęściej nieskutecznie – przeciwdziałać konfliktom pomiędzy państwami członkowskimi, to państwa należące do *NATO* są zobowiązane do wspólnej obrony, ale przed agresją państw trzecich – z zewnątrz. O tym mówi art. 5 traktatu waszyngtońskiego („jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”), uważany za istotę sojuszu państw pod przywództwem Stanów Zjednoczonych, podobnie jak art. 10 Paktu LN był fundamentem zasady zbiorowego bezpieczeństwa. W art. 5 czytamy, że każdy członek *NATO* zobowiązany jest podjąć „natychmiast, indywidualnie i w porozumieniu z innymi Stronami taką akcję, jaką uzna za konieczną, nie wykluczając użycia siły zbrojnej” (*North Atlantic Treaty* 1949).

Od początku główna rola w *NATO* przypadła USA, które były nie tylko inicjatorem jego powstania, ale również najsilniejszym państwem członkowskim

i filarem Sojuszu. Podjęcie przez administrację Trumana zobowiązań w ramach *NATO* – obrony zachodniej części Europy od Spitsbergenu do muru berlińskiego było sytuacją bez precedensu. Stany Zjednoczone przyjęły na siebie rolę strażnika bezpieczeństwa europejskiego, zmuszającą je do działania niekoniecznie w imię własnych, wąsko pojmowanych interesów, a bardziej w imię obrony wspólnych wartości i dla realizacji tych samych celów. Było to – z jednej strony – definitywne zerwanie z tradycją izolacjonizmu, z drugiej zaś – nawiązywało do bliskiego Wilsonowi amerykańskiego posłannictwa. W jakiś sposób było to też uznanie prawdy, że nie dobra wola państw – jak zakładał Wilson i co znalazło się u podstaw porządku wersalskiego -- tylko silne przywództwo, z gotowością do użycia siły, stanowi najpewniejszą gwarancję bezpieczeństwa oraz zachowania pokoju. Taką rolę Stany Zjednoczone odgrywały przez cały okres zimnej wojny. Po jej zakończeniu, gdy kolejne administracje amerykańskie rozszerzyły zobowiązania obrony w ramach *NATO* także na państwa Europy Środkowo-Wschodniej, a nawet poradzieckie republiki, Stany Zjednoczone rozciągały parasol ochronny na całą niemal Europę. Taka sytuacja przetrwała do początku XXI w.

Pod koniec drugiej dekady XXI w. Stany Zjednoczone wyraźnie nie chciały już pełnić funkcji europejskiego i światowego strażnika bezpieczeństwa. Było to widoczne już w polityce administracji Obamy, gdy usilnie próbowano namówić sojuszników do przejścia części odpowiedzialności za utrzymanie stabilizacji i zagwarantowanie bezpieczeństwa. W pamiętnym wystąpieniu na forum ONZ w 2014 r. prezydent Obama pytał: „Czy będziemy rozwiązywać problemy razem, w duchu wspólnego i wzajemnego szacunku, czy też pogrążymy się w dawnej destrukcyjnej rywalizacji. (...) Pomóżcie nam w tej wspólnej misji, dla dzieci dnia dzisiejszego i dla dzieci jutra” (Obama 2014). Ta chęć podzielenia się odpowiedzialnością wynikała nie tylko ze słabnącej woli Ameryki „poświęcania się bez względu na koszty”. Otóż, zmniejszyła się także amerykańska zdolność wpływania na bieg spraw i rozwiązywania konfliktów. Nawet militarne zaangażowanie USA nie gwarantowało sukcesu, czego przykładem była wojna w Afganistanie i Iraku, a przez długi czas także wojna z tzw. Państwem Islamskim. Pomimo tego Obama był w stanie zadeklarować: „Jesteśmy i musimy być przywódcą świata, bo nikt nas nie zastąpi”.

W przypadku Donalda Trumpa świat zmierzył się natomiast z liderem, który podał ostrej weryfikacji międzynarodowe zobowiązania Stanów Zjednoczonych, czy to w ramach ONZ czy *NATO*, a także wobec takich gremiów, jak *WHO* czy *WTO*. Przywództwo i dominacja Stanów Zjednoczonych w świecie, z czego prezydent Trump bynajmniej nie zrezygnował, nie wynikały, jak wcześniej, z poczucia odpowiedzialności, a już tym bardziej z przywiązania do zasad i wartości wspólnych dla świata Zachodu. Stanowiły raczej czynnik zaspokojenia ambicji polityka, traktującego swoje główne hasło *America First* dosłownie: zaangażowanie USA na arenie międzynarodowej powinno służyć wyłącznie interesom amerykańskim, było podporządkowane woli Waszyngtonu i z takiej perspektywy było podejmowane i realizowane. Taka zasada amerykańskiego zaangażowania wykluczała lub w dużej mierze ograniczała współpracę międzynarodową, na której od czasu II wojny światowej opierali swą ran-



gę, aktywność i siłę kolejni amerykańscy prezydenci. Taktowali oni bowiem *NATO* jako ważny filar potęgi Stanów Zjednoczonych i czynnik ich skutecznego działania. Przypomnijmy, że do współpracy międzynarodowej dla zachowania pokoju i budowy bezpieczeństwa odwoływał się także prezydent Wilson w swoim programie dla Europy.

Prezydent Trump natomiast konsekwentnie demonstrował niechęć do porozumień i sojuszy wielostronnych oraz organizacji międzynarodowych. Zaczęto je zatem traktować w Białym Domu jako obciążenie państwa amerykańskiego zbyt kosztownymi lub niepotrzebnymi zobowiązaniami, a także jako ograniczenie jego możliwości działania. Istotą polityki Trumpa stało się działanie unilateralne, które nie tylko pomijało sojuszników w procesie podejmowania decyzji, ale pozostawało często w sprzeczności z ich interesem oraz poczuciem bezpieczeństwa. Zrywanie przez administrację Trumpa wcześniej podpisanych porozumień międzynarodowych lub odchodzenie od zobowiązań politycznych czy gospodarczych podważyły zaufanie do zasad ładu międzynarodowego, wypracowanych przez ostatnie dziesięciolecia, zresztą przy dominującym wkładzie Amerykanów. Pod znakiem zapytania postawiono bezpieczeństwo europejskie, kwestionując jego najważniejszy element – współpracę transatlantycką. Wszystko to uczyniło przywództwo Stanów Zjednoczonych niestandardowym, aroganckim i nieprzewidywalnym, pozbawionym wiarygodności. Ameryka czasu prezydentury Trumpa, zamiast stanowić gwarancję bezpieczeństwa i być strażnikiem ładu w świecie – jak chciał tego Wilson, stała się co najmniej wyzwaniem, jeśli nie zagrożeniem, dla porządku międzynarodowego. Historia zatoczyła dziwne koło.

\*

Trudno zaprzeczyć, że wilsonowskie wizje dotyczące – mówiąc najogólniej – szerzenia demokracji i budowy lepszego świata wywarły ogromny wpływ na politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych w XX i na początku XXI w. Wiele z idei wilsonizmu znalazło odbicie w charakterze zaangażowaniu USA na arenie międzynarodowej, a zwłaszcza w stylu pełnienia roli przywódcy światowego. Niekiedy idee te były wykorzystywane jako przyczyna i uzasadnienie dla prowadzonych działań, czasami – jako próba znalezienia wytłumaczenia czy obrony wobec zarzutów o amerykański imperializm i dążenie USA do dominacji, czy wręcz hegemonii w świecie. Tkwiące w wilsonizmie koncepcje stały się też częścią składową różnych procesów kształtowania porządku międzynarodowego i rozwiązywania problemów, np. roli i uprawnień organizacji międzynarodowej jako gwaranta bezpieczeństwa i pokoju.

Powracano nawet do tych pomysłów na nowy porządek międzynarodowy, które nie znalazły akceptacji w Paryżu lub jedynie w ograniczonej formie zostały zapisane w traktacie wersalskim, choćby dotyczące procesów rozbrojenia. Czasami jednak nadużywano wzniosłych idei wilsonizmu dla realizacji partykularnych interesów lub dla obrony unilateralnych działań. Mimo to polityce amerykańskiej nie można odmówić pewnego rysu posłannictwa i bezinteresowności, od których odejście, np. w kierunku izolacjonizmu czy transakcyjnego traktowania swoich zobowiązań, oznaczałoby zerwanie z wilsonowską tradycją.

## Bibliografia

- Abshire D. M, Burt R. R., Woolsey R. J. (1992), *The Atlantic Alliance Transformed*, Washington: Center for Strategic and International Studies.
- Ambrose S. E. (1983), *Rise to Globalism. American Foreign Policy since 1938*, New York: Penguin Books.
- Baker R. S. (1923), *Woodrow Wilson and World Settlement*, vol. I, London: Heinemann.
- Baker R. S. (1927-1939), *Woodrow Wilson. Life and Letters*, vol. V, New York-London:
- Bush G. W. (2002), *State of the Union Address*, January 29, Washington, The White House.
- Dallek R. (1979), *Franklin D. Roosevelt and American Foreign Policy, 1932-1945*, Oxford: Oxford University Press.
- Heffner R. D. (1976), *A Documentary History of the United States*, New York: New American Library.
- Kagan R. (2012), *The World America Made*, New York: Alfred A. Knopf.
- Kiwerska J. (1983), *Wilsonowska koncepcja bezpieczeństwa i rozbrojenia*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 17: 27-46.
- Kiwerska J. (1995), *Między izolacjonizmem a zaangażowaniem. Europa w polityce Stanów Zjednoczonych od Wilsona do Roosevelta*, Poznań: Instytut Zachodni.
- Levin G. N. 1968, *Woodrow Wilson and World Politics: America's Response to War and Revolution*, New York: Oxford University Press.
- Link A. S. (1963), *Wilson the Diplomatist. A Look at His Major Foreign Policies*, Chicago: Quadrangle Books.
- Link A. S. (1968), *Wilson: The Road to the White House*, Princeton: Princeton University Press.
- Nelson D. N. (1994), *America and Collective Security in Europe*, „The Journal of Strategic Studies” 4.
- Notter Harley, 1937, *The Origins of the Foreign Policy of Woodrow Wilson*, Baltimore;
- Obama B. (2014), *Przemówienie w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ*, Nowy Jork, „Gazeta Wyborcza” 27-28.09.2014.
- Papers Relating to the Foreign Relations of the United States of America* (1917), Supplement 1: *The World War, 1931*, Washington.
- Prawo międzynarodowe i historia dyplomatyczna. Wybór dokumentów* (1958), t. 2, oprac. Gelberg L., Warszawa: PWN.
- Przemówienie prezydenta USA Billa Clintona wygłoszone do pracowników administracji stanowej i lokalnej* (1999), „Gazeta Wyborcza” 27-28.03.1999.
- Remarks by President Barack Obama* (2009), April 5, Prague, Czech Republic, <https://obamawhitehouse.archives.gov/the-press-office/remarks-president-barack-obama-prague-delivered>.
- Remarks by President Barack Obama at the Brandenburg Gate* (2013), June 19, Berlin, Germany, <https://obamawhitehouse.archives.gov/the-press-office/2013/06/19/remarks-president-obama-brandenburg-gate-berlin-germany>.
- Rice C. (2002), „Gazeta Wyborcza” 25.10.2002.
- Schramm T. (1989), *Georges Clemenceau na paryskiej konferencji pokojowej*, w: Sobczak V., Czajkowski P. (red.), *Traktat Wersalski z perspektywy 70 lat*, Warszawa: PAX OSM.
- Shotwell J. T. (1937), *At the Paris Peace Conference*, New York: Macmillan.
- Sierpowski S. (1984), *Narodziny Ligi Narodów. Powstanie, organizacja, zasady działania*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Sierpowski S. (1989), *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. I: 1917-1926, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

Sierpowski S. (2005), *Liga Narodów w latach 1919-1926*, Wrocław: Ossolineum.

Talbott S. (1996), *Democracy and the National Interest*, „Foreign Affairs” 75(6): 47-63.

*The Intimate Papers of Colonel House* (1926-1928), vol. I, ed. Seymour C., London: Benn.

*The North Atlantic Treaty* (1949), 4 April, North Atlantic Treaty Organization, [www.nato.int/cps/en/natolive/official\\_texts\\_17120.htm](http://www.nato.int/cps/en/natolive/official_texts_17120.htm).

Wędrowski J. R. (1990), *Wizje i realia. USA a Europa środkowowschodnia 1919-1923*, Warszawa: PWN.

**Prof. Jadwiga Kiwerska**, Instytut Zachodni (kiwerska@iz.poznan.pl)

**Słowa kluczowe:** Th. W. Wilson, konferencja paryska, porządek wersalski, amerykańskie posłanstwo, Liga Narodów, rozbrojenie, reintegracja Niemiec, suwerenność narodów

**Keywords:** Th. W. Wilson, Paris Peace Conference, Versailles Order, American mission, League of Nations, disarmament, reintegration of Germany, sovereignty of nations

#### ABSTRACT

*The article discusses the participation of the United States and personally President Th. W. Wilson in the shaping of the new order in Europe after World War I.*

*By analyzing the source material and referring to the literature of the subject the author attempted to answer the question: Which elements of the then current American conception of international relations were implemented in the hammering out of the Versailles Order and which were rejected and why?*

*Assuming that some of the conceptions survived, even those which were not realized at the time, the forms of their continuation are described. The author attempts to demonstrate that being active on the international arena and performing the role of a world leader, the US has repeatedly drawn on the idea of Wilsonism, often treating it as a justification of controversial actions motivated by America's particular interest. On the other hand, much of President Wilson's vision permanently entered international relations becoming a valuable legacy of his involvement with the peace conference.*



## **NASZE WYDAWNICTWA**

**INSTYTUT ZACHODNI**

ul. Mostowa 27, 61-854 Poznań

tel. +61 852 28 54

fax +61 852 49 05

e-mail: [wydawnictwo@iz.poznan.pl](mailto:wydawnictwo@iz.poznan.pl)

---

**Karl Heinz Roth, Hartmund Rübner**

### **Wyparte – odroczone – odrzucone Niemiecki dług reparacyjny wobec Polski i Europy**

Instytut Zachodni

2020

Seria: Przekłady instytutu Zachodniego nr 2

Tłum. z niemieckiego: Adam Peszke, Elżbieta Marszałek

421 ss.

Praca stanowi zmodyfikowaną wersję książki poświęconej okupacji Grecji podczas drugiej wojny światowej i szkodom doznanym przez to państwo oraz jego ludność cywilną, która ukazała się w 2017 r. w RFN. Autor przedstawił w niej politykę RFN w zakresie reparacji i odszkodowań w relacjach z państwami okupowanymi w czasie wojny (zachodnio- i wschodnioeuropejskimi), jak i pochodzącymi z nich osobami prześladowanymi przez III Rzeszę, zestawiając swoje ustalenia z wysokością świadczeń wypłaconych obywatelom niemieckim, w tym funkcjonariuszom III Rzeszy. Książka odnosząca się tym razem do naszego kraju stanowi ważne uzupełnienie publikacji, jakie ukazały się do tej pory na temat niemieckich świadczeń reparacyjnych na rzecz Polski. Szczególnie cenne jest ujęcie przedstawianej problematyki w wymiarze nie tylko europejskim, ale i pozaeuropejskim (USA, Izrael). Dopiero bowiem takie całościowe spojrzenie pozwala na dokonanie właściwej oceny polityki odszkodowawczej RFN w stosunku do Polski, jak i ocenę wysokości świadczeń wypłaconych na rzecz Polski i polskich obywateli.